

III. Rozumności.



WEŁNA LEŚNA I WYROBY Z NIĘJ.

W gazecie lwowskiej z d. 8 marca 1842 r. Nr. 29 str. 192 czytamy następujące doniesienie.

Panu Weiss właścicielowi papierni w miasteczku Zuckmantel (w obwodzie Opawskim w Szlązku austryackim) udało się po kilkoletnich usiłowaniach z igieł (szpilek) sosny albo jodły (*pinus silvestris* *) uzyskać bardzo delikatne włókna, i użyć tych włókien zamiast wełny, bawełny, włosienia i t. d., do watowania kołder, na materace, poduszki i t. p. Nowy ten materiał nazwał wynalazca wełną leśną (*Waldwolle*.)

Kilka kołder wełną leśną watowanych oddał p. Weiss w r. 1840 właściwym władzom rządowym w Wiedniu, upraszając o o-

(*) Zachodzi wątpliwość w doniesieniu, czy z sosny (*pinus silvestris*) czy z jodły (*pinus abies*).

cenienie wszechwzględnej ich wartości. Tamtejszy fakultet lekarski wyrzekł z swęj strony jak najpochlebniej o tym wynalazku; w skutek czego zamówiono na próbę dostawę podobnych kolder dla powszechnego szpitala w Wiedniu, i dla nowego szpitala na Wiedenie.

Wyroby z wełny leśnej znajdowały się już na wystawie celniejszych wyrobów krajowych w Instytucie politechnicznym wiedeńskim, a wynalazca uzyskał wyłączny C. K. przywilój.

Wynalazek ten nawet ze względu gospodarstwa krajowego uważany, ma swoje zalety, albowiem nadaje wartość materiałowi dotąd do niczego nieużytemu, i zarazem zmniejsza potrzebę bawełny z zagranicy sprowadzanęj. Również, zbieranie igiel sosnowych lub jodłowych po lasach, otwiera pole nowego i dla każdego łatwego zarobkowania.

Co się tyczy samychże przymiotów kolder z wełny leśnej, powiedzieć o nich można, iż mają przyjemny aromatyczny zapach leśny, na piersi skuteczny. Zalecone są podobne koldry także w wielu dolegliwościach cielesnych, w usposobieniu dogośca (*Gicht*) i w blednicy (*Bleichsucht*), która to choroba u płci pięknej tak bardzo jest częsta. Sprawują one ciału bardzo przyjemne uczucie, jakiego się niedoznaje pod nakryciem z wełny, bawełny, a tém mniej z pierza. Nareszcie są środkiem ochronnym od wszelkiego plugastwa. Kol-

dry te dają się dobrze prać, a w stanie zupełnie suchym w rękach wymięte lub pręcikiem wytrzepane, nie tracą swjej dawniejszej elastyczności.

Pozór tych kolder jest zupełnie taki sam jak zwyczajnych, wierzch z materji jedwabnej lub bawelniane, a podszycie płócienne. Długość ich zwyczajna $2\frac{1}{4}$, a szerokość $1\frac{3}{4}$ lokcia wiedeńskiego. Dla dzieci są mniejsze kolderki.

W Wiedniu otworzono skład tych kolder w roku zeszłym. I we Lwowie dostanie ich w każdym czasie w handlu hurtowym J. L. Singera.

Co do innych wyrobów z wełny leśnej jako to: materaców, poduszek i t. p. te, jakkolwiek bądź już wypróbowane i z każdego względu za dobre uznane, dotąd o ile nam wiadomo, w handel nie są puszczzone.

S T R A C H Y.

B A L L A D A.

Po niedzielnej hulance,
Przy kielichu i Hance
Strzelec gościńcem szerokim,
Z pieśnią różną myśliwą
I z janczarką, leniwo
W dom poplątanym szedł krokiem.

Niebo czarne cmią chmury,
I północne już kury
W wiosce zagrały borowej;
A coś szepcze i mruczy,

I harcuje i huczy
Świszcze w gęstwinie świerkowej.

Dobyl korda z zapasa :

- »Jaki szatan tam hasa ,
- »Bies co uwodzi wędrowce!
- »Ho! ho! panie szatanie!
- »Znasz ty kulki świstanie
- »Nieuleknione znasz łowce ?

Nieraz w puszcze głęboką,
W nocy, wykol choć oko!
Darłem się w ciemne gęszczary;
Jam na paproć czatował, (*)
Na mogiłach nocował,
I nie trwożyły mnie czary!

- »Lecz dalibóg niezarty!
- »Jakże piszczą te czarty! «
- Aż tu przez drogę się toczy
- Jako niedźwiedź czart bury,
- Groźne świecą pazury
- I jako żagwie lśnią oczy.

Staje strzelec i z barki
Wiernej chwyta janczarki
I na cel bierze z pośpiechem;
Ściągnął — ogień wybuchnął,
Wiatr z panewki go zdmuchnął,
Widmo przepadło ze śmiechem.

- »Tfu! spaliło! a to co!
- Przed szatańską mnie mocą,

(*) Znana jest powszechnie powieść gminu o kwiecie paproci, którego nabycie połączone z najcięższymi próbami i walką z całą potęgą i ułudą piekła, ma nadawać właścicielowi czarnoksiężką władzę, bogactwa, i t. d.

Święta uchowa niech Trójca!

Ogniem sypie krzesiwo,

Jako smolne łuczywo,

Choć w rodzzonego pał ojca!«

I śmiertelne mu mrowie

Jeży włosy na głowie

I co ma począć sam nie wie;

A tu harce i jęki,

I stękania i brzęki

I pod drzewami, na drzewie.

Jest dwór, ale za rzeką,

A do mostu daleko;

Ha! już-ci bliżej gospoda!

Strzelec pojrzał dokoła,

Wraca — a pot mu z czoła

Płynie kroplisty jak woda.

I wstecznemi gna kroki

Przez gościniec szeroki,

Ale mu płaczą się nogi;

I pędzony obawą,

To raz w lewo, to w prawo

Z wielkiej zatacza się drogi.

Aż tu w torbie coś piśnie.

Strzelec torbę w bok ciśnie,

A dalej biegnie a biegnie.

Wtem, o piekiel przekłęcie,

Na gościńca zakręcie

Biesa z rogami postrzegnie.

Bies mu czapkę zdarł z głowy,

Szturmak z rąk piorunowy

Wichrem jak pióro wytrącił;

Jak ulewnym go deszczem

Oblał mrowiem i dreszczem,

I ciosem mózgi zamącił.

W bok z gościńca, myśliwy
Pierzcha ledwo co żywy,
Drze się przez chrusty kolczate;
Bies go dognał i nurzy
W bagna błotnej kałuży,
Z tyłu porwawszy za szatę.

Strzelec ledwo co dyszy,
Nic nie czuje, nie słyszy,
Czeka w męczarniach skonania.
Bóg ocalił mu życie,
Bo na niebios błękiecie
Jutrznia błysnęła zarania.

W odkupienia podzięcie
Strzelec w niebo wznosił ręce,
Długie przeszeptał modlitwy;
Gdy się mroki rozwiały,
Wracał, białym dniem śmiały,
Polem piekielnej gonitwy.

Na gościńcu nie wierzy,
Szturmak z czapką tam leży,
Pod opalonym tuż pniakiem;
Pojrzy . . . dalej u drogi,
Przedmiot strachów i trwogi,
Torba — z skomlącym szczeniakiem!

Stanął strzelec, rozważy,
Wstyd się rozlał na twarzy,
Przeklął niedzielną hulankę;
Zdała mija gospodę
Pije z zdrojów dziś wodę
I czarownicą zwie Hanke.

Karol Brzozowski.